

prof. Maciej Żylicz, fizyk/biolog, Prezesa Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej



Fot. PAP/Marcin Obara

1. Jak został Pan naukowcem i jakie były ważne momenty w Pańskiej karierze? Czy planował Pan ją, czy raczej wiele rzeczy było dziełem przypadku?

W liceum uczyłem się praktycznie tylko fizyki i matematyki w zakresie który był niezbędny do zrozumienia fizyki. Uczestniczyłem w olimpiadach fizycznych. Pod koniec liceum dostałem od mojego stryja, profesora fizyki na UW, list z odpowiedzią na moje pytanie czym zajmują się obecnie fizycy i co jest gorącym tematem. Po przeczytaniu tego listu upewniłem się że chce studiować fizykę. Na studiach poza normalnym studiowaniem ustawiałem na przykład ćwiczenia na II pracowni fizycznej dla innych studentów, było to coś nowego i zależnego ode mnie. Po drugim roku studiów zacząłem także studiować biologię, było to związane z tym że poznałem fascynującego profesora prof. Karola Taylora (chemika z zawodu) szefa katedry biochemii UG. Równolegle nawiązałem kontakt z wtedy dr Januszem Limonem (dzisiaj profesorem) z akademii Medycznej w Gdańsku, który właśnie wrócił z Finlandii ze stażu podoktorskiego. Od niego dostałem wszystkie niezbędne odczynniki do pracy magisterskiej z fizyki której temat sam sobie wymyśliłem: przenoszenie energii elektronowego wzbudzenia wzdłuż łańcucha DNA. To była pierwsza moja samodzielna praca naukowa. Wyników tej pracy nigdy nie opublikowałem: przenoszenie energii elektronowego wzbudzenia między barwnikami interkalującymi do DNA spełniało warunki migracji ekscytynu jak w kwasie kryształach a nie migracji energii wg mechanizmu oddziaływania dipol/dipol. Energia elektronowego wzbudzenia migrowała po łańcuchu DNA.

Czyli odpowiadając na pytanie: ważnymi momentami w mojej karierze było spotkanie z fascynujących ludźmi. Czy był to przypadek, że ich poznałem? Chyba nie. Starłem się rozmawiać z wieloma ludźmi, którzy mnie ciekawili. Czy planowałem zostać naukowcem? Pewnie nie, bo w liceum nie wiedziałem, co to znaczy być naukowcem. Ale planowałem studiowanie fizyki, a później dzięki poznaniu profesora Taylora, rozszerzyłem to o biologię. W liceum bardzo nie lubiłem biologii. Więcej detali jak zainteresowałem się tym, co robię przeczytaj Państwo w pracy „Jak stałem się biochemikiem”.

2. Co według Pana jest ważne, aby zostać naukowcem odnoszącym sukcesy? Jak zdefiniowałby Pan sukces w nauce?

Polecam mój artykuł na temat. W skrócie: ciężka praca, znalezienie się w odpowiednim momencie w inspirującym środowisku (które od czasu do czasu trzeba zmieniać). Definicja sukcesu w nauce zależy od dziedziny która się uprawia. Proszę przeczytać moje zdanie na ten temat w publikacji: Sukces w naukach biologicznych, Nauka 2006.

3. Jaką radę dałby Pan studentom, którzy dopiero rozpoczynają swoją drogę w nauce?

Bądźcie stale zainteresowani otaczającym nas Światem. Nie ignorujcie wyników doświadczeń które nie potwierdzają hipotezy, tylko budujcie swoje własne nowe hipotezy, a później próbujcie je sfalsyfikować. Bądźcie krytyczni, szukajcie dziury w całym, nigdy nie przyjmujcie niczego „na wiarę”. Codziennie rano zróbcie gimnastykę umysłową na temat kojarzenia faktów, które z pozoru nie są skorelowane (tak radził Feynman). Przeczytajcie książkę "Genialne Umysły. Jak myślą seryjni wynalazcy" Melissy A. Schilling.